Nr. 32. Warszawa, dnia 27 Lipca (8 Sierpnia) 1896 r. Rok XVI.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“ (wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

ZACHOWAWCY ANGIELSCY.

Dawno już uczyniono spostrzeżenie, że w *toryzmie* angielskim więcej jest pustego dźwięku, niż istotności, odpowiadającej historycznemu znaczeniu nazwy. Czas wypalił to, co było treścią: bezwzględne trzymanie się tradycyi i opór też bezwzględny przeciwko postępowi. Jak wszystko, poszedł i toryzm epoki Wilhelma III i Maryi, nawet Jerzego III, pod jarzmo rozwijającej się wciąż myśli społeczno-politycznej, „duchem czasu“ nazywanej. Na wiele rzeczy się zgadza, wiele uznaje, wiele nawet sam podejmuje — bez rzeczywistego przekonania, lub z przekonaniem przez rzeczywistość narzucanem a nieprzepartem. Chcąc rządzić i pracować, musi tej rzeczywistości hołdować, a rzeczywistością przecież są nietylko istniejące już instytucye, materyalnie już zorganizowane stosunki, lecz i potężniejsze od nich żądze, wymagania, poglądy, ideały — cały ten wyróżniczkowany rozum i nieprzebrana w odmianach swoich namiętność, z których dzieje czerpią rozpędową swą siłę.

Nie szukając przykładów dawniejszych a jaskrawych, dość będzie tu przypomnieć te projekty praw, które weszły do programu rządzących dziś *tories* angielskich. Złamani już w r. 1870 przez gladstonowski bil o nauce dla ludu, musieli oni teraz wnieść nowe prawo szkolne, t. zw. bil Gorsta, uzupełniający prawodawstwo dotychczasowe. Wnieśli go i już przez Izbę gmin przeprowadzać zaczęli, kiedy nagle owa rzeczywistość myśli zaszła im drogę i nie pozwoliła ani kroku dalej się ruszyć, dopóki, porządkując szkolnictwo ludowe, nie pójdą za duchem czasu i nie oddzielą sprawy oświaty umysłowej od sprawy uczuciowości, zorganizowanej w instytutach wyznaniowych. Bill Gorsta upadł, bo go sam rząd wycofał. Robiąc z musu to, co należało do postępowców, zachowawcy angielscy nie zdołali roboty sfałszować.

Inne jeszcze zadanie swoiste stronnictwa liberalnego angielskiego spadło na toryzm w obecnej sesyi parlamentu. W r. 1881 Gladstone przeprowadził pamiętny bil, polepszający prawne i ekonomiczne położenie rolnika w Irlandyi, t. zw. „Irish Landact.“ Moc jego, na lat piętnaście określona, głównie objawiała się w możności zniżania opłat czynszowych, gnębiących lud (*fair rent*). W roku przyszłym moc bilu ustaje, parlament zbierze się dopiero w lutym: trzeba było zaradzić teraz, bezzwłocznie, jak najprędzej. Balfour młodszy, sekretarz Irlandyi, opracował znowu bil, powtarzający głównie rozporządzenia gladstonowskie, ale usiłujący przytem uszczknąć jak najwięcej dla landlordów. Szereg poprawek irlandzkich i wolnomyślnych angielskich, przywrócił mu pierwotną czystość, a przegłosowanie rządu d. 22 lipca przy art 24-ym, choć podobno tylko przypadkowo i przewagą 13 głosów dokonane, pokazało mu, jak ostrożnym być powinien w dobieraniu sobie ścieżek najdogodniejszych na wielkim gościńcu polityki liberalnej.

Potrzeba działania bywa często potrzebą kompromisów. Trudno wystawić sobie uprzejmość, z jaką p. Balfour, starszy, Arthur, przewódca większości rządowej w Izbie Gmin, paraduje wobec Irlandczyków i liberalnych, od kiedy gabinet Salisbury'ego, zamiast podać się do dymisyi wskutek przyjęcia innego artykułu 24-go przez Izbę, na wniosek Esmonde'a, — wycofało, — znowu wycofało — własny swój tekst, formalnie już zastąpiony przez rozporządzenie liberalne, a zatem wręcz już nieistniejący. Idzie tylko o to, aby się przy władzy utrzymać, a trzymając się, spełnić kardynalny obowiązek rządu: nie zostawiać całego społeczeństwa na łasce samowoli, przypadku i nieładu. Bil przeprowadzić bądź co bądź potrzeba; jeśli się nie uda wagi jego przerzucić na stronę landlordów, to wypadnie już zgodzić się na stan równowagi prawodawczej, zapewniający miejsce materyalne korzyści, ale nieunikniony, konieczny.

Ta konieczność dziwnie przemienia role w dzisiejszym parlamencie. P. Balfour, człowiek szorstkiej ręki i ostrego języka, jest słodkim dla Irlandczyków, a marszczy się na lordów — od których los bilu irlandzkiego teraz zależy. Izba Gmin w nocy z d. 28 na 29 z. m. dopiero o 5-ej rano ukończyła obrady szczegółowe, drugie (w Anglii właściwie trzecie), i nazajutrz po południu pomimo zmęczenia, bil w ostatecznej postaci uchwaliła. Lordowie mają go już u siebie od tygodnia. Dotychczas odczytali go dopiero po raz pierwszy. Rząd zachowawczy wbija tych zachowawców w ambicyę, żeby nie opierali się i przyjęli wraz z poprawkami, które on sam już za dobro uznał; jeżeli nie przyjmą — niech pomyślą co czeka całe stronnictwo. Opór lordów nie będzie igraszką. Już słychać, że sesya, która miała być stanowczo d. 15 b. m. zamkniętą, przeciągnie się do jakiego 22-go. W r. 1881 Gladstone miał z Izbą Wyższą prawdziwe męki. Teraz, jeżeli co, to kuropatwy mogą przy-

śpieszyć robotę. Polowanie się otwiera — czas zamknąć Izby. Carlyle wiedział co czyni, kładąc swój przepyszny napis na nagrobku landlorda.

Tydzień polityczny. Hr. Gołuchowski, po widzeniu się z cesarzem austryackim i z ks. Hohenlohem, w końcu lipca, obecnie, d. 5 sierpnia, miał się rozmówić z królem rumuńskim, który tego dnia przejeżdżał przez Wiedeń. Do rozmowy wielką przywiązywano wagę. Przypomnieć potrzeba, że Franciszek Józef ma być d. 28 września w Bukareszcie.

Dziennik *Nord*, wychodzący obecnie w Paryżu, zbija pogłoski i wnioski z faktów o wytwarzającem się obecnie, a może i już wytworzonem, przymierzu Serbii, Bułgaryi i Czarnogórza. Ten sam dziennik przedtem ostrzegał Turcyę, aby nie łudziła się, iż ze sprawy kreteńskiej uda jej się wypłynąć tak łatwo, jak wypłynęła z armeńskiej.

Na Krecie objawia się teraz zwrot stanowczy. Sułtan odmówił ustępstw żądanych przez epitropię, a epitropia po przerwie iść zaczyna napowrót własną swą drogą. Członkowie urzędowego zgromadzenia narodowego w Kanei w większości swej zapewne przejdą do rewolucyjnego, z własnym, rewolucyjnym też, rządem. Oddziały zbrojne czekają tylko hasła. Grecya dostarczać nie przestaje broni, amunicyi i młodzieży. Mocarstwa uważają takie porywy za zdrożne i zamierzają coś, w czem dzienniki widzą już blokadę wyspy z dalszemi takiej blokady następstwami. Anglia trzymać się będzie od wspólnych kroków zdala. *Times*, zalecając jej to, daje wyraz opinii narodu, a *Morning Post* w artykule odpychającym wspólnictwo odbija tylko przekonania rządu — na chwilę obecną. To coś, co się niedobrego stać ma dla Kreteńczyków, bez udziału Anglii, przypisują znowu dziennikarze hr. Gołuchowskiemu.

Ces. Wilhelm już d. 1 b. m. był z powrotem w Kielu. Co, a choćby tylko o czem mówił z królem szwedzkim d. 23 lipca — prasa jeszcze nie wie i nie domyśla się nawet. Nastaje dla cesarza miesiąc przeglądów, ćwiczeń i parad wojskowych. Do Anglii stanowczo cesarz po raz pierwszy, od kiedy panuje, nie pojedzie. Będzie to kara za oburzenie się Anglików na jego telegram noworoczny do Krugera.

W Armenii znowu zaczyna się krwawe wrzenie. Druzowie za to około Damaszku i Hauranu przycichli.

Powstanie macedońskie rozpalić się jakoś nie chce. Z Sofii nie dmuchają, a w Atenach albo już jest, albo wkrótce będzie nota, nakazująca spokojność.

Demokraci Stanów Zjednoczonych jeszcze nie odbyli zjazdu walnego, ale na przedwstępnych postanowili już obrać prezydentem związku Bryana, zagorzałego srebrochwalcę. Do srebra lecą także i „Populiści,“ demokraci zachodni, koloniści krain prawie pustych, i zamierzają również dać głosy swe Bryanowi.

Schröder, nie Schrader, skazany na 15 lat ciężkiego więzienia, odsiedzi je w Europie.

Roi się Europa od szpiegów wojskowych, wykryto ich w Toruniu, w Metz, w Pont a Mousson, w Kolonii, na pograniczu Włoch i Francyi.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PAMIĘTNIK.

Milknące owacye.

Kto nie zna psychologii krytyki naszej, zwykle wpadającej w ton szykany lub reklamy, ten może słusznie zapytać: kim jest właściwie p. Żeleński i co warte są jego utwory? Od lat dziesięciu bowiem prasa galicyjska i warszawska co pewien czas uderzają w bębny i czynią wielki gwałt, ogłaszając światu, że ten kompozytor pisze lub napisał operę, która dorównywa największym arcydziełom. Po poznaniu naprzód pojedynczych części, a następnie całości *Konrada Walenroda*, przesłano z Galicyi tyle i tak entuzyastycznych telegramów i artykułów, że najmocniej uwierzyliśmy w narodziny genialnego utworu, wobec którego *Halka* byłaby skromnym kopciuszkiem. Aliści nagle po wrzawie kilku przedstawień nastąpiła cisza, grobowa cisza, jak gdyby *Konrad Walenrod* był nietylko operą słabą, ale nigdy nie istniał. Teraz Żeleński wystawił w teatrze krakowskim *Goplanę*. Kubek w kubek to samo uniesienia i epitety: arcydzieło — owoc potężnego i świeżego natchnienia — wrażenie kolosalne itp. Nie znamy nowej pracy znakomitego muzyka, nie wyrażamy więc o niej żadnego sądu, a szczerze pragnęlibyśmy, ażeby ona była zjawiskiem nadzwyczajnem. Obawiamy się tylko, że *Goplanę* spotka los *Konrada Walenroda*, to jest, że za dwa tygodnie nikt o niej nie będzie mówił, a za dwa miesiące rzadko kto będzie o niej pamiętał. Reporterzy bowiem, pełniący u nas obowiązki krytyków, estetyków itd., nie znając się na rzeczy, a nadewszystko nie ważąc ściśle swych słów, które z potokiem doniesień dziennikarskich przepływają jak bezwartościowe wióry, nie zaciągają swymi sądami żadnych zobowiązań względem publiczności. Nazwali coś arcydziełem lub tandetą, a potem okazało się, że tandeta była arcydziełem, lub naodwrót — co ich to obchodzi? Oni, jako areopag bezimienny, nie narazili swoich nazwisk. Zresztą w czyjej tam pamięci utkwi wspomnienie, co pisał o Żeleńskim jakiś § lub ┼. Przyszłość nie pozwie ich do sądu za fałsz lub nieuctwo, bo i kogo ma pozywać?

Nad grobem śpiewaka.

W zeszłym tygodniu zmarł słynny niegdyś śpiewak, W. Muller. Ponieważ w ostatnich latach nie występował na scenie, więc nic dziwnego, żeśmy zupełnie zapomnieli o dawnej jego chwale, która obiegła świat cały, i o tem, że niegdyś pragnęliśmy wyprzęgać konie z jego karety. Pod koniec życia nie czarował nas, przeto według naszego zwyczaju widzieliśmy w nim tylko skromnego nauczyciela. To też gdy ciało jego składano do grobu, nie odezwał się żaden głos, prócz księdza, żadna pieśń, prócz *Libera me domine*... I bylibyśmy z tym cichym pogrzebem głośnego niegdyś śpiewaka w zupełnym porządku, gdyby nie język nekrologistów, którego oni nie mogli utrzymać za zębami i przypomnieli nam publicznie, że nieboszczyk był artystą, cenionym w Europie i Ameryce, żeśmy w Warszawie zachwycali się nim niezmiernie, że... Fatalny wniosek z tych wspomnień! Bo wypada z niego, że przyzwoitość nakazywała śpiewaka pożegnać śpiewem. A tu nikt ani pisnął. Gdy tajemnica niepamięci została zdradzoną, jedni na drugich spędzają winę milczącego pogrzebu, a wszyscy czują się zakłopotani. Po co to wszystko? Czy nie lepiej byłoby zataić tryumfy artysty? Młodsze pokolenia myślałyby, że umarł najzwyklejszy Muller, który zapewne coś w życiu robił, może nawet był bardzo dobrym człowiekiem, ale nie zasłużył na to, ażeby nad jego grób przywoływać muzę. Wy wszyscy bohaterowie z teatru, oklaskiwani, noszeni na rękach, porównywani z największymi geniuszami świata, macie w tym pogrzebie wymowną naukę, co warte jest uwielbienie czczącego was tłumu, w które naiwnie wierzycie.

„Fahrkarty.“

Po gazetach rozeszła się pogłoska, że na wszystkich kolejach w państwie rosyjskiem mają być zaprowadzone pruskie „Fahrkarty,“ to jest bilety dodatkowe do

---

3)

LAURA MARHOLM.

KSIĘGA KOBIET.

Ofiara czasu.

I.

Fizyognomia czasu objawia nam kiedy niekiedy ukryty jakiś rys, który uwidocznia się nie skutkiem bystrości spostrzegacza lub badań krytycznych, lecz sam z siebie, bezpośrednio, bezwzględnie, bez zastrzeżeń. Ukazuje się nam natenczas oblicze, napiętnowane dłonią śmierci, wyczerpane cierpieniem, duszy jednakże, która w ten sposób oddaje swoje życie wewnętrzne we władzę najgłębszych dociekań psychologicznych, nie zobaczymy już nigdy. Jest to pozdrowienie umarłych, którzy żyją i wiecznie żyć będą w nowych pokoleniach, aby znowu na to samo umrzeć cierpienia.

Tak po wsze czasy objawiali się mężczyzni. Ze świata kobiet objawienia podobne zstępują dopiero teraz, na schyłku naszego znużonego stulecia. I najprzedziwniejszym znakiem zbliżającego się świtu jest, że kobieta zaczyna uświadamiać sobie swoją istotę niewieścią i powiedzieć umie, czem jest, czego chce, do' czego tęskni i z jakich powodów zamiera. Poznanie to opłaca dziś jeszcze śmiercią.

Objawieniem takiem był dziennik Maryi Baszkircew, książka, którą długa, szeroka fala sympatyi poniosła przez całą Europę i poza jej krańce. Gdziekolwiek się ukazała, rzucała żarzewie w serca kobiet, które płonęło i płonęło. Większa zaś część kobiet nie wiedziała nawet, co się w nich pali. Lecz czytały tę książkę z dziwnem, bolesnem upojeniem i w każdej z tych kartek, pełnych żaru, energii, łez i tęsknoty poznawały siebie, częstokroć nie wiedząc, dlaczego jest podobieństwo między niemi a autorką dziennika i na czem ono polega.

Dwudziestoczteroletnia Marya Baszkircew nie wyczerpała się ciężką, zewnętrzną walką, w której córki rodzin mieszczańskich tracą zazwyczaj młodość, odporność, świeżość i chęć do życia. Na drodze swojej spotykała tylko przeszkody, związane z tradycyą, która była drugą jej naturą. Otoczona była atmosferą wieku, ta przenikała ją do głębi, utworzyła własny jej widnokrąg, o który jednak otarło się i rozbiło jakieś coś w jej wnętrzu. Posiadała wszystko, co przyczynić się może do najwyższego rozwoju duchowego, psychicznego i fizycznego życia, wszystkie warunki, których brak tysiącom spragnionych ruchu, a duszących się w ciasnocie kobiet. Mimo to nie przeżyła życia i z każdej strony jej pamiętnika wieje rozpacz, rozlega się wołanie, że nic nie miała; że w wiecznej pustce zawsze była sama; że marła z głodu, podczas gdy stół życia nakryty był dla wszystkich; że stała z wyciągniętemi rękoma, żadnego nie otrzymując daru; że mijały młodość i zdrowie; otwierał się grób coraz szerszy, i że zejść musiała do niego, nie mając za sobą nic, prócz pracy, wysiłków i męki, cierpliwości, czekania i tej głupiej, pustej sławy, dającej kamienie zamiast chleba...

Zaś niezaspokojone i niemogące znaleźć zaspokojenia dusze kobiece owego czasu poznały w pamiętniku Maryi Baszkircew własne swoje odbicie, i książka ta stała się dla nich tajemną niejako biblią, w której czytały, kładąc się i wstając.

Minęło kilka lat i ukazała się znowu taka spowiedź kobiety, napisana nie przez nią samą, lecz na podstawie szczerych wyznań i długoletniej znajomości, ułożona przez jej przyjaciółkę. Książka ta nosi tytuł: „Zofia Kowalewska. Osobiste moje

zwykłych, a zapewniające (za osobną dopłatą) jadącym miejsce w wagonach. *Warsz* [illegible] poddaje ten projekt wielostronnej krytyce, wykazując jego bezzasadność. My ograniczymy się tylko do kilku pytań: Za co pasażer płaci, kupując bilet? Za prawo przejechania w wagonie pewnej przestrzeni. Jakim sposobem może on przestrzeń tę przejechać? Mając w wagonie dla siebie miejsce. Jeżeli więc zwykły bilet daje mu prawo do zajęcia miejsca w wagonie, z jakiej racyi musi on nabywać jeszcze specyalną kartę, zabezpieczającą mu miejsce? Jeżeli zaś dopiero ta karta daje mu przywilej, to co on właściwie nabywa za bilet zwyczajny? Radzibyśmy usłyszeć odpowiedź logiki kolejowej na te pytania, gdyż powszechna stoi wobec nich zdumiona i nie może ich rozwiązać.

Budownictwo wiejskie.

Z powodu umieszczonych na wystawie hygienicznej wzorowych czworaków i ośmioraków dla służby dworskiej, ktoś w prasie uskarża się na opłakane warunki mieszkań tej kategoryi pracowników. Skargi spostrzegacza bezpośredniego stwierdzają jeszcze bardziej to, cośmy przed kilku tygodniami powiedzieli, pisząc o wystawie: podała ona ciekawym mieszkania odświętne, wzory wyjątkowe lub wcale nieistniejące. W rzeczywistości warunki są okropne, wogóle zaś budownictwo wiejskie należy do najpierwotniejszych. Oprócz niedbalstwa i tandety, zapanowała tam bezmyślność. Dość jest obejrzeć pierwszy lepszy dwór i zabudowania dla jego czeladzi, ażeby się przekonać o tem. Rozkład izb niepraktyczny i niezdrowy, mnóstwo ścian, przejść i skrytek niepotrzebnych, światła mało, wilgoci dużo, drzwi zbytecznych takie mnóstwo, że nieraz cały pokój o ścianach podziurawionych na przejścia, niezdatny jest do użytku. Ta sama bezmyślność panuje w rozmieszczeniu wszelkich zabudowań dworskich, narażających właściciela i wykonawców jego zleceń na stratę czasu. Wreszcie ten chaos i partactwo ułatwiają rozwój najstraszniejszej klęski — pożarów. Istnieją wprawdzie przepisy budowlane, które zastosować można tylko w bardzo smutnych razach, tj. wtedy, gdy cała wieś lub osada pójdzie z dymem. Ale i w takich nawet wypadkach ludność nie zawsze pamięta o zadrzewianiu swych siedzib, o budowaniu stodół oddzielnie, zdala od domów mieszkalnych, o kominach odpowiednich i dachach ogniotrwałych. Odbudowano już mnóstwo wsi po pożarach i pokryto je... słomą. Ogrody zaś między domami uznano za zbytek. Możeby łatwiej te przepisy weszły w życie, gdyby budownictwu wiejskiemu nadano podstawy nauki fachowej, gdyby usunięto partaczów, którzy tak bezkarnie gospodarują po wsiach i dworach. Dziś przy wzroście parcelacyi, przybywa coraz więcej nowych osad i wsi. Niechże one przynajmniej będą budowane z pewną myślą. Na to wszakże dotąd nikt jeszcze nie zwrócił uwagi. Tymczasem umiejętne budownictwo, zdaniem naszem, to jest ważny warunek zdrowotności i bytu ekonomicznego; należałoby więc ten warunek wprowadzić do programów szkolnych, stworzyć specyalne przystępne szkoły fachowe, poświęcone budownictwu.

Instytut lekarski dla kobiet.

Wobec żywego zainteresowania się kobiet nowym zakładem naukowym, uważamy za pożyteczne podać ogłoszone urzędownie warunki przyjęcia słuchaczek: Kandydatki winny się poddać egzaminowi z języka łacińskiego w gimnazyach męskich na warunkach ustanowionych dla wstępujących do uniwersytetu. Egzamin składać mogą kandydatki, liczące najmniej lat 16 i posiadające tytuł nauczycielki domowej, który przysługuje kończącym kursy: 8-klasowych gimnazyów ministeryum oświaty, 7-klasowych gimnazyów specyalnych, 7-klasowe w warszawskim Maryjskim instytucie wychowania panien, 7-klasowe w wyższej Maryjskiej szkole wileńskiej i 6-klasowej szkoły chełmskiej. Przystępujące do egzaminu, są obowiązane przy prośbie załączyć patent z danego kursu ukończonego, przyczem egzaminy rzeczone prowadzone być mają w zakresie, wymaganym od osób postronnych, które chcą otrzymać patent dojrzałości. Do egzaminu przystępować można w ciągu całego roku szkolnego, a odbywać się on ma przed gimnazyalnemi komisyami pedagogicznemi, w porządku, przepisanym dla egzaminów na tytuł nauczycielki domowej. Kandydatki, które odpowiedzą wymaganiom, otrzymywać będą świadectwa z wykazaniem stopnia „dostateczny“ lub „zupełnie dostateczny.“ Przy egzaminach ze znajomości języka łacińskiego nie obowiązuje żadna opłata, a kandydatki, nie otrzymujące wymaganego stopnia, mogą ponownie przystępować do egzaminu, nie prędzej jednakże niż po upływie pół roku. Egzamin powtarzany być może w oznaczonym powyżej odstępie czasu dla każdej kandydatki, nie więcej, niż trzy razy.

Uczmy się pływać!

Lato w okolicach obfitujących w rzeki, stawy i sadzawki, najwięcej dostarcza co rok topielców. Statystyka wypadków jest u nas doryweza, nie możemy więc obliczyć w procentach tych ofiar. Drobne atoli doniesienia pism o tego rodzaju wypadkach zbyt są częste, ażeby nie zwracały uwagi przynajmniej w tych razach, gdy katastrofa dotyka warstwy inteligencyi. Publiczność nasza bowiem nie doznaje wstrząśnienia na wieść o ilości, lecz o jakości ofiar. Jeżeli utonie naraz pięcioro lub sześcioro dzieci chłopskich, przebiega się tę wiadomość z roztargnieniem, jak np. o tem, że babie z wozu ściągnięto parę kurczaków! Jeżeli utonie uczeń z rodziny inteligentnej, wiadomość ta, drukowana nie petitem, lecz czcionkami garmontowemi, budzi silne wrażenie i współczucie. Kto nie robi w tej mierze żadnej klasyfikacyi, lecz ocenia ilość, ten łatwo dostrzeże, że wypadki utonięcia wzbogacają bardzo rubrykę śmiertelności. Faktycznie wynikają one z niedozoru i tem zwykle usiłujemy sobie tłómaczyć to smutne zjawisko. Atoli w gruncie rzeczy właściwą przyczyną jest zupełne zaniedbanie fizycznej strony wychowania młodzieży zarówno w mieście, jak i na wsi. Szerzą się u nas sporty wszelkiego rodzaju, na rowerach jeżdżą już dzieci, Towarzystwa wioślarzy, łyżwiarzy, cyklistów cieszą się szczególną uwagą prasy. Wiemy, co ich członkowie jedzą i piją, dokąd jeżdżą na majówki; mamy nawet w pismach portrety bohaterów, zawdzięczających swą sławę tęgim łydkom. Ale natomiast czytelnik raz do roku, dzięki drobnej wzmiance w pismach, z wysiłkiem przypomina sobie, że istnieje u nas jeszcze jedno Towarzystwo: ratowania tonących, bardzo skromne i ubogie, bo nie cieszy się ani faworyzowaniem prasy, ani publiczności, która nic nie wie o jego celach i zadaniach, i gdy przeładowywano jej uwagę podobiznami nietylko cyklistów, ale ich medalów, zdobytych na rekordach, na prowincyi zdarzył się wypadek, który nie wywołał nawet „sensacyi:“ pod Zawierciem Berta Staszykowska, mająca lat *trzynaście*, w zimie r. b. z narażeniem własnego życia wyratowała chłopca 10-letniego, tonącego pod lodem na stawie. O tej bohaterce dowiedziało się

---

z nią stosunki i to, co mi o sobie mówiła.“ Autorką tego utworu jest Anna Karolina Edgren-Leffler.

Spowiedź Maryi Baszkircew i wyznania Zofii Kowalewskiej przedziwne wykazują podobieństwo pod względem ich wewnętrznego, osobistego życia, temperamentu i losów. Obie pochodzą ze starych, arystokratycznych, bogatych rodzin, są genialne, od dzieciństwa mają możność rozwijania przyrodzonych darów i uzdolnień, są wreszcie istotami wyższemi, pierwotnemi dziećmi natury, w których jest bezmiar czaru, świeżości i dumnej samowoli. Pod każdym tedy względem należą do wybranek szczęścia... a jednak... Jednak obie te wyjątkowe kobiety miały w sobie niezaspokojone tęsknoty, wskutek których umarły. I cóż to za dziwny znak czasu?

II.

Historyę życia Zofii Kowalewskiej czyta się jak zajmującą, romantycznemi przygodami aż nadto naszpikowaną powieść. Takiem jest życie. Wybranych obdarza pełnemi dłońmi i pełnemi dłońmi zabiera im przedmioty większej wartości, niżli te, które im dało.

Mając lat osiemnaście, była już panią swego losu. Wyszła za mąż podług własnej woli, kazała mężowi towarzyszyć sobie do Heidelbergu, gdzie oboje zapisali się na uniwersytet, następnie kazała się wieźć do Berlina, gdzie przez cztery lata zgłębiała matematykę pod kierunkiem Weierstrassa. Mieszkała z przyjaciółką, kształcącą się, jak i ona, z mężem spotykała się tylko kiedy niekiedy, na wspólnych przechadzkach. Małżeństwo jej bowiem z Woldemarem Kowalewskim, późniejszym profesorem paleontologii na uniwersytecie moskiewskim, było związkiem pozornym, ta zaś dziwna okoliczność wprowadza nas odrazu do samego ośrodka jej osobowości.

Kowalewska nie kochała męża, w pierwszej młodości swojej wogóle do niczego tak mało, jak do miłości, nie była usposobioną. Miała jakieś ogromne, niejasne pragnienie, będące czemś więcej, aniżeli pragnieniem wiedzy, które jednak pod przewagą nadzwyczajnego talentu, w niedoświadczonej, napół dziecinnej jej duszy, taką przybrało formę. Kiedy Zofia Krukowska, córka generała, pana na Palibinie, miała lat szesnaście, drzemały w niej już zdolności wielkiego matematyka i wielkiej pisarki. O talencie swoim do matematyki wiedziała, o uzdolnieniu literackiem nie zdawała jeszcze sobie sprawy. Talent ten bowiem, z natury swojej, budzonym bywa w kobiecie dopiero przez życie. Istota jej była jakby ze stali i ognia, co u kobiet słowiańskich zdarza się częściej, aniżeli u innych ras europejskich. Posiadała też owo dziwne, niepokojące przeczucie krótkości życia, dzięki któremu i Marya Baszkircew w przeciągu kilku lat dokonała rzeczy, na jakie inni potrzebowaliby całego czasu swego trwania. Obie te kobiety uświadomiły sobie przedewszystkiem to, że nie mają czasu do stracenia. Kilka miesięcy zimowych, spędzonych w Petersburgu, postanowiło o losie Zofii i jej siostry starszej, Anny. Młode, spragnione wiedzy i samodzielności dziewczęta chwytały się podówczas nieraz pozornego małżeństwa, jako środka, mogącego je wyzwolić z pod władzy rodziców. We wszystkich sferach panowała niezmierna, niema opozycya między pokoleniem starszem a młodszem. Panna, chcąca wyjechać na studya za granicę, zawierała pozorne małżeństwo z wtajemniczonym w stosunki młodym człowiekiem i otrzymywała w ten sposób od niedomyślających się niczego rodziców pozwolenie na wyjazd. Z podróży poślubnej robiła się naukowa, i młoda para rozłączała się zazwyczaj, bez wszelkich do siebie roszczeń, aby czerpać wiedzę z odmiennych krynic. Siostra Zofii, posiadająca

Towarzystwo ratowania tonących i obdarzyło ją odpowiednią nagrodą. Po za taką czynnością tego rodzaju, tj. nagradzania tych, którzy ratują tonących, nie może się ono rozwinąć i stanąć na gruncie właściwym, bo brak przedewszystkiem poparcia ogółu i poczucia potrzeby takiej instytucyi. Tymczasem właściwie powinna ona zachęcać zarówno dorosłych, jak i dzieci do nauki pływania, tudzież ułatwiać im zdobycie tej zręczności. Znaczna bowiem większość wypadków wynika z nieumiejętności pływania i, rzecz dziwna, — nie posiada jej częstokroć nawet ludność stale mieszkająca nad wodą. Towarzystwo miałoby tu szerokie i bardzo wdzięczne zadanie, gdyby rozsiawszy swych członków — dobrych pływaków, po całym kraju, mogło otworzyć w różnych miejscach szkoły pływackie i ściągnąć jak najliczniejsze rzesze uczniów. Dziś ten niezbędny warunek wychowania fizycznego i zarazem — bezpieczeństwa, tak dalece jest zaniedbany, że nawet znaczna część członków Towarzystwa wioślarskiego nie ma pojęcia o pływaniu, chociaż należałoby tę umiejętność zaliczyć do najważniejszego warunku przyjęcia w poczet stowarzyszonych.

ALKOHOL I POLITYKA.

Jeszcze stary Rabelais przez usta Gargantua czy Pantagruela radził ongi obywatelom sławetnych grodów Francyi: „Pijcie, gdy macie pragnienie, ażeby je ugasić; szczególnie jednak pijcie, gdy się wam jeszcze pić nie chce — w ten bowiem sposób nie zaznacie nigdy srogich męczarni pragnienia.“

Zdaje się, że Francya współczesna cała przejęła się tą zasadą: obserwacya uliczna i cyfry statystyki, głos prasy i świadectwa lekarzy stwierdzają jednomyślnie, że alkoholizm czyni zdumiewająco szybkie postępy. Społeczeństwo całe bez różnicy stanów zdaje się uczuwać jakieś nieludzkie pragnienie, które gasi strugami alkoholu. Strugi te, wyrażone w ścisłejszej mowie statystyki, dawały w r. 1881 cyfrę 89,985 hektolitrów spirytusu, płacącego podatek — w roku zaś 1892 liczba ta potroiła się i wyniosła 258,443 hektolitrów spirytusu. Ludność, jak wiemy, pozostała w tymże okresie bez zmiany. Raporty doktorów, przesyłane do Akademii z różnych stron Francyi, stwierdzają detalicznie to, co statystyka podaje w cyfrach ogólnych. W jednym z nich czytamy np., że miasto Rouen wypijało przeciętnie przed dziesięciu laty 17—18 litrów alkoholu na głowę. To samo Havre, Dieppe, Elbeuf, Lille. W departamencie Niższej Sekwany jeden szynk (w postaci kawiarni, kupca win i t. p.) przypada na 67 mieszkańców. W Calvados stosunek jest znacznie wyższy. W tymże departamencie jest pewne miasteczko, liczące 2,000 mieszkańców i 28 kawiarni, oraz drugie tyle winiarni, a wszystkie mają się dobrze. Trzeba wiedzieć, że kawa francuska nie jest to ów filisterski napój „z kożuszkiem,“ który tak czarująco podają wiedenki — jest to dziś złośliwa ciecz czarna, zaprawiona kieliszkiem koniaku. Niewyczerpane zresztą jest słownictwo ludowe, które wynajduje nazwy najpieszczotliwsze dla alkoholu, nieodmiennie spijanego przy kawie: *pousse-café*, *rincette*, *surrinette*, *consolation*, *gloria* itd.

Klasy zamożne i ubogie różnią się nie ilością, lecz akcesoryami, towarzyszącemi spożyciu trunków. W warstwach niższych dzieci są już w kolebce przyzwyczajane przy pomocy „kropel.“ W roku siódmym malcy w zupełnie szanujących się rodzinach dopuszczone są już do kieliszka bez domieszki kawy. W Normandyi według obliczeń dr. Brunona procent dzieci alkoholicznych w ten sposób wynosi 45—75%, względnie do zwyczajów miejscowych danej okolicy.

Wobec faktów tego rodzaju, nie możemy się dziwić, że prasa francuska poświęca rok rocznie sakramentalny artykuł kwestyi alkoholizmu — tak samo, jak najmniej raz na rok, również roztacza kwestyę wyludniania się Francyi, fetę narodową 14 lipca, konkurs w konserwatoryum paryskiem itp. W dzień taki uświęconego zwyczajem rozdarcia szat z powodu „smutnego zjawiska,“ prócz statystyki i mniej lub więcej malowniczych opisów, na szpaltach prasy zjawiają się rady i horoskopy, przykłady i wskazania na przyszłość w walce z alkoholizmem. Więc koniecznie musi być artykuł o alkoholizmie w Anglii i o tem, w jaki sposób społeczeństwo walczy tam z ową klęską. W towarzystwach wstrzemięźliwości eksperci odczytują referaty o tem, czy stojąca lub siedząca pozycya pijącego wpływa na ilość pochłoniętego alkoholu? Podobno nawet kwestyę tę rozstrzygnięto dowodem, że w Anglii, przodującej w pijaństwie wszechświatowem, piją w *barach* przeważnie, tj. stojąc przed kantorem kupca. Cóż, kiedy Francya, praktykująca picie siedzące, szybkim krokiem zbliża się do miary wielkobrytańskiej? Inny reformator proponuje zakładanie towarzystw wstrzemięźliwości.

Co prawda, ta sama Anglia, która liczyła w r. 1893 tych towarzystw 392 z pięciu milionami uczestników, nie zdaje się zbyt pomyślnie wróżyć o ich skuteczności.

Alkohol związał się na Zachodzie z najważniejszymi objawami życia publicznego — i to tak ściśle, że trudno wiedzieć, czy walka z pierwszym może być skuteczną bez rzetelnego przekształcenia tych ostatnich. Zobaczmy np., co mówi o przyczynach alkoholizmu dr. Brunon. Stwierdza on mianowicie, że klasą, pochłaniającą alkohol w ilościach nieprawdopodobnych, jest warstwa najemnicza. Z długoletnich doświadczeń dr. Brunon wyprowadza wniosek, że warstwa ta nie nadużywa, jakkolwiek takby się zdawać mogło, alkoholu w formie pohulanki, uczty, wogóle pijaństwa przygodnego, odświętnego, lecz że zatruwa się nim właśnie *przy pracy*. „Widziałem — powiada — takich, którzy zarabiając około 35 centów na godzinę, mniej więcej tyleż co godzina przepijali dla „wzmocnienia się, dla animuszu.“ Z 200 robotników w pewnej fabryce tylko piętnastu znalazł dr. Brunon godnych figurowania w rubryce wstrzemięźliwych. Przed pracą, po pracy i w czasie pracy, a zawsze dla pobudzenia energii do tej pracy — oto jest zdaniem obserwatora typowa forma alkoholizmu w warstwie robotniczej. Zatrucie postępuje tu zwolna, wraz z wieloletnią pracą nad siły.

Niczem są jednak najemnicy wobec innej klasy, bardzo we Francyi licznej, mianowicie wobec handlarzy. Przeciętny agent handlowy, oczywiście mowa o umiejących prowadzić *interes*, wypija 15—20 kieliszków dziennie. „Im więcej kieliszków, tem więcej obrobionych klientów.“ Agenci umierają między 40 a 50 rokiem życia, po wypiciu niezliczonej ilości litrów — dla *interesu*. Taż kategorya ludności jest niejako ogniskiem propagandy alkoholizmu: żaden interes nie obywa się bez wizyty w kawiarni, doświadczeńsi zaś sądzą, że jest to jedyny środek do „usposobienia“ klienta, który mając do wyboru jednakie warunki, przedstawiane przez wielu agentów z różnych stron, skłoni się zawsze w kierunku ofiarującego jednocześnie najwięcej „petits vins.“ Tak

---

wybitny talent literacki, którego ojciec uprawiać jej nie pozwalał, w ten właśnie sposób chciała wydostać się z domu. Jednakże Woldemar Kowalewski, któremu odpowiednią uczyniła propozycyę, wolał Zofię. Ojciec nie przyzwalał na ślub młodszej córki przed starszą. Zofia atoli pozwolenie otrzymała przemocą. Podczas wieczornego przyjęcia u rodziców, udała się potajemnie do mieszkania Woldemara. Nieobecność jej objaśniał wystosowany do ojca bilecik: „Jestem u Woldemara, nie sprzeciwiaj się dłużej naszemu związkowi.“ Generał Krukowski, chcąc nie chcąc, musiał co prędzej sprowadzić córkę do domu i obwieścić zaręczyny jej z Kowalewskim.

W pozornej podróży poślubnej, do której przyłączyła się odrazu spragniona wiedzy przyjaciółka, później zaś i siostra Zofii, Kowalewscy odwiedzili najpierw w Londynie sławną angielską powieściopisarkę, George Elliot, poczem Zofia z przyjaciółką i siostrą przez rok słuchały wykładów w Heidelbergu. Woldemar w tymże czasie studyował w Jenie i Monachium, wreszcie we trójkę przenieśli się do Berlina, Anna zaś potajemnie wyjechała do Paryża.

W Berlinie Zofia zagłębiła się zupełnie w nauce. Jedynem jej towarzystwem był profesor Weierstrass, który szczerze podziwiał jej talent matematyczny i według sił, ucząc ją prywatnie, pracował nad jej rozwojem. Uczciwie mówiąc, życie tych dwóch kształcących się dziewcząt, przez sześć półroczy, było psiem życiem. Zofia wychodziła wtedy tylko, gdy wstępował po nią mieszkający na przeciwległym krańcu miasta i często wyjeżdżający z Berlina, Woldemar. Zdawało jej się zawsze, że się kompromituje; obie z przyjaciółką niedoświadczone, trwożliwe, źle mieszkały, źle się żywiły, pozwalały się tyranizować i okradać przez sługę, nie użyczały sobie żadnej przyjemności, żadnej rozrywki. Od rana do nocy Zofia siedziała przy biurku nad zadaniami matematycznemi; ukończywszy pracę, biegała po pokoju, mówiąc do siebie głośno i bezustannie jeszcze mózgiem pracując. Przyzwyczajona do towarzystwa, usługi, opieki we wszystkich codziennych, drobnych sprawach życia, nie umiała kupić sobie, w największej potrzebie, sukni, jeśli nie wybierał jej z nią Woldemar. Lecz on nie chciał stale spełniać usług małżonka „z pozoru“ — i w celu dopełnienia wiedzy wyjeżdżał często i na długo do innych miast. Pieniędzy otrzymywali po dostatkiem z domu, bieda nie zbliżała ich tedy do siebie.

Przyszedł i minął rok 1870 — Zofia wciąż się uczyła. Sen jej stawał się coraz krótszym i niespokojniejszym, po największej części nie wiedziała nawet, co jada. Nagle, na wiosnę 1871 r. przerwać musiała naukę i wyjechać do Paryża. Wzywała ją tam siostra, która zakochała się była namiętnie we Francuzie, należącym do Komuny. Ukochanego jej uwięziono, znajdował się w niebezpieczeństwie. Zofia i Kowalewski przedostali się szczęśliwie przez kordon wojskowy i napisali do ojca. Teraz dopiero generał Krukowski dowiadywał się, co porabiały córki jego za granicą. Przybył natychmiast. Po rozmowie z Thiersem i dzięki odwadze Anny ułatwiono ucieczkę niepożądanemu zięciowi. Ojciec zachował się w całej tej sprawie niepospolicie szlachetnie. Surowy ten mąż nietylko przebaczył i uznał fakty, lecz podziwiał córki swoje. Między ojcem a niemi wywiązał się stosunek tak serdeczny, tak pełny ciepła i zrozumienia, o jakiem dawniej marzyć było niepodobna. Bezwzględna miłość Anny imponowała mu, lecz na platoniczny związek Kowalewskich patrzał z zasmuceniem.

(D. c. n.).

obrachowywaniu zysków, które powinien otrzymać ze swego interesu, brałby także pod uwagę fundusze, użyte na spełnianie obowiązków kupca. Atoli w dzisiejszym ustroju ekonomicznym zadanie to wyodrębniono w samodzielny zawód i z pośród ogólnego kapitału, potrzebnego na cele przemysłowe, oddzielono kupiecki, jako kategoryę samoistną. Kupiec nabywa od fabrykanta towar, uiszczając należność natychmiast lub w pewnym odstępie czasu, zwalniając w ten sposób kapitał jego uwięziony w wytworze, i pozwalając zastosować go do celów bezpośrednio produkcyjnych, swój zaś umieszcza w nabytych przedmiotach. Jednak wyodrębnienie nie obraca wniwecz praw kapitału do pobierania swojej części z ogólnej wartości dodatkowej społeczeństwa. Jest to bądź co bądź fundusz, niezbędny dla istnienia produkcyi, lecz tylko oddany pod kierownictwo wyspecyalizowanego zawodowca, zajmującego się rozmieszczeniem towarów w tych punktach kraju, w których tego wymagają potrzeby spożywców. Tak samo rzeczy stoją poniekąd z kapitałem bankiersko-finansowym, tj. o tyle, o ile nie jest on pewną formą kapitału rentyerskiego. Przemysłowiec musi mieć w kasie środki na zaspokojenie rachunku bieżącego, oraz pewien fundusz zapasowy, pewność i koszty przechowania itd. Bank przyjmuje te obowiązki i znowu skutkiem tego zmniejsza rozmiary kapitału, niezbędnego na prowadzenie interesu. Nadto przynosi on jeszcze inną korzyść światu przemysłowców. Fabrykant otrzymuje zamiast gotówki za sprzedane towary weksle na krótszy lub dłuższy termin. Bank je dyskontuje. Zamiast posiadania funduszu dodatkowego, kapitalista realizuje na pieniądze kapitał, uwięziony w towarach, bo weksle są tylko równoznacznikiem produktów.

Jużeśmy rozpatrywali ogół przedsiębiorstw produkcyjnych, które istnieją w kraju, jako olbrzymią spółkę akcyjną. Powracając do takiego przedstawienia rzeczy, nadmienimy, że ów ogół firm składałby się: 1) z zakładów, zajmujących się bezpośrednią produkcyą towarów, 2) z przedsiębiorstw przewozowych i kupieckich, pośredniczących w sprzedaży, tj. w rozpodziale towarów, 3) z interesów bankierskich, o ile przed czasem realizują one kapitał, zawarty w produktach (względnie wekslach za nie), lub zastępują pewne czynności niezbędne przy prowadzeniu fabryki, np. kompensują jego rachunki, trzymają bieżącą kasę itd. Fundusz, uwięziony we wszystkich wyszczególnionych interesach, jednakowo uczestniczy w rozpodziale wartości dodatkowej społeczeństwa. Kwota, pobierana z dywidendy ogólno-społecznej przez każdy pojedynczy kapitał, zależy tylko od jego bezwzględnej wielkości. Stopa owej dywidendy jest niczem innem, jeno procentem, obliczonym według całej sumy kapitałów we wszystkich przedsiębiorstwach, które wyliczyliśmy.

Sam rozpodział odbywa się w sposób, świadczący wymownie o sile dzisiejszego życia ekonomicznego, a jednocześnie z konieczności prowadzący do zupełnego rozdźwięku pomiędzy istotną wartością towaru a ceną pobieraną. Na zasadzie kosztów poniesionych przemysłowiec obrachowywa „cenę wewnętrzną" towaru i do niej dodaje pewną kwotę, którą powinien otrzymać na pojedynczym okazie, ażeby dochody z przedsiębiorstwa wyniosły tyle, ile trzeba. Kierując się tą skalą, oddaje on wytwór kupcowi, który dolicza do powyższej sumy nowe koszty i procenty itd. W gruncie rzeczy, fabrykant w tej sprzedaży towaru poniżej ceny, w tym rabacie, uiszcza handlarzowi część wartości dodatkowej, przypadającej na tego ostatniego. Produkt przechodzi z rąk do rąk, nim dostanie się do istotnego spożywcy, ceny są różne w każdem ogniwie tej wędrówki i z konieczności rozmijają się z wartością w nim zawartą. Ta ostatnia powstaje tylko jako wyrażenie abstrakcyjne, odkrywające nam tajniki produkcyi i pochodzenie bogactw, jako czynnik ukryty, nieświadomy, regulujący wahanie cen i trzymający je w pewnych granicach, lecz nigdy jako kategorya konkretna, zmysłowa. Nad wymianą towarów, w dzisiejszym ustroju żywiołowości ekonomicznej, ciąży jedno wielkie prawo: sprzedaż powinna pokryć koszty i dać od całego kapitału, stosowanego w danem przedsiębiorstwie, dochód według stopy dywidendy społecznej. Rozpodział wartości dodatkowej, odbywający się w takich warunkach, traci nawet pozory, że jest podziałem — zyski przemysłowca, kupca lub bankiera wyglądają na owoce szczęśliwego kupna lub sprzedaży! Równość zysków jest główną zasadą gospodarstwa narodowego. Rolę wyrównywacza, dbającego o to, ażeby w pewnym zawodzie nie została na trwałe zwyżka dochodów, spełnia kapitał handlowy oraz finansowy, który odznacza się wielką ruchliwością, rzuca się do sfer produkcyi, obiecującej zbyt znaczne zyski, powstrzymuje się zaś od upośledzonych pod tym względem. Naturalnie, równowaga jest chwiejna i chwilowa, jak zresztą być nie może inaczej za czasów organizacyi społecznej, pozostawiającej regulowanie spraw ekonomicznych siłom żywiołowym. Istnieje ona raczej jako dążenie powszechne.

Nie trzeba wszakże sądzić, ażeby owa ruchliwość kapitałów, jako warunek równości zysków, była nieograniczona. W miarę rozwoju kapitalizmu powstają stosunki, które na trwałe przeszkadzają jej ujawnianiu się. Rosną monopole (trusty i kartele) i poprostu wyodrębniają pewne sfery produkcyi od praw rynku i znoszą stosunki, które tylko istnieć mogą przy wolnej konkurencyi. Z drugiej strony zjawiają się olbrzymie procedery, które włożyły miliony w maszyny, budynki, np. koleje, kopalnie, kanały. Kapitał umieszczony w takich przedsiębiorstwach, traci swobodę ruchów, bo nawet gdy interes daje niskie odsetki lub zaledwie pokrywa koszty swego prowadzenia, nawet wtedy fundusze nie będą wycofane, bo być nie mogą. Tego rodzaju warunki w miarę swego rozwoju zadają cios tylko co wypowiedzianym zasadom rozpodziału. Coraz wyraźniej występuje przed nami ta wielka prawda, że wszelkie stosunki i prawa ekonomiczne są względne, zależne od miejsca i czasu.

R. R. Ż.

KREDYT MELIORACYJNY.

II.

Nowe prawo w art. 9-ym przewiduje ułatwienia ze strony skarbu na rzecz melioracyj prywatnych, mianowicie — w razie jeżeli pewne roboty są prowadzone na gruntach skarbowych, a jednocześnie dla pewnej ciągłości trzeba je także wykonać na przyległych, wówczas, w razie odpowiednich starań osób interesowanych, ministeryum rolnictwa i dóbr państwa samo przeprowadza owe roboty na gruntach prywatnych. Ważna jest ta okoliczność, że z pożyczek na cele melioracyjne korzystają instytucye zbiorowe, jak np. Towarzystwa rolnicze; że wreszcie kredyt tego rodzaju będzie uprzystępniony i dla gospodarki włościańskiej. Jeżeli zaś uważnie przejrzymy paragrafy, w poprzednim numerze zacytowane, to się przekonamy, że w warunkach, określających udzielanie zasiłków kredytowych, wyraźnie tkwi celowość i chęć nakłonienia pożyczkobierców do tego, ażeby ściśle na roboty wymienione użyli sum pożyczkowych. A więc przedewszystkiem powinna być wykazana w sposób przekonywający produkcyjność projektowanego wydatku, a nadto musi być utworzony nadzór, aby pożyczka użyta była zgodnie z przeznaczeniem.

Gdy teraz zastanowimy się nad charakterem nowego kredytu, to przyjdziemy do przekonania, że jest on dla rolnictwa poważną dźwignią i, jeżeli będzie należycie rozwinięty i uwzględni potrzeby istotne, to niewątpliwie gospodarkę rolną pchnie na nowo, zupełnie odmienne tory i usunie obecną przeważającą cechę — produkcyi zbożowej.

Melioracya rolna, jak wiadomo, jest to najkosztowniejsza forma podnoszenia kultury i zwiększania produkcyjności, ale zarazem wyniki umiejętnej gospodarki tego rodzaju — są świetne. W naszym kraju melioracye mają szeroką przyszłość; pole zaś do pracy w tym zakresie jest nadzwyczaj obszerne. To też nim nowa forma kredytu wejdzie w życie, należy stworzyć osobną organizacyę w celach badania potrzeb melioracyjnych. Pisano u nas dużo w tej sprawie, nawet książki całe jej poświęcono, ale nie zdołano teoryi zespolić z praktyką. Otóż należałoby pamiętać, że otworzenie nowego źródła kredytu nie może być równoznaczne z nowem źródłem dobrobytu; przeciwnie — korzystanie bezcelowe i lekkomyślne z takich zasiłków może tylko o ruinę przyprawić. Gospodarstwa nadwątlone, wyczerpane, nie mogą pojedynczo brać się do tego rodzaju ulepszeń, które wymagają znacznych nakładów i nieprędko procentują. Dlatego też, sądzę, byłoby pożądane, ażeby sekcya rolna po skończeniu feryi letnich zechciała szczerze i czynnie tą całą sprawą się zająć: przedewszystkiem zbadać wszechstronnie i skrupulatnie wszystkie okolice kraju, obliczyć dokładnie, gdzie takie lub inne melioracye dałyby się z korzyścią przeprowadzić. Na podstawie tych wstępnych poszukiwań należałoby zawiązywać rodzaj spółek melioracyjnych dla zadrzewiania, pochwytywania piasków lotnych, wzmacniania brzegów, osuszania bagnisk, nawodniania itd. Tylko przy takiej gromadnej pracy robota może być skuteczna. Ożywi ona ekonomicznie kraj cały, dostarczy zajęcia specyalistom i masom robotniczym, wreszcie w samej gospodarce rolnej usunie tę znamienną jednostajność lub przewagę produkcyi np. zbożowej, a natomiast stworzy inne gałęzie gospodarki intensywnej, i tym sposobem powstanie pewien naturalny regulator w wytwarzaniu ziarna. Dość jest rozejrzeć się tu i owdzie po kraju, ażeby zauważyć te olbrzymie przestrzenie pól lichych, mozolnie i kosztownie uprawianych, a nędzne dających plony. Otóż podniesienie urodzajności tych obszarów za pomocą melioracyi zmieni odrazu ich charakter i nada im wręcz inne przeznaczenie. Pospolicie uprawiane produkty ustąpią miejsca zyskowniejszym; wogóle wydajność gleby zwiększy się znacznie, a więc w przyszłości spadnie koszt produkcyi. Gospodarka zagraniczna dowiodła już, że melioracye umiejętnie zastosowane, opłacają się sowicie. Niema więc najmniejszej racyi przypuszczać, że przy prawidłowym rozwoju tych robót nie podniosłyby one u nas rolnictwa.

Na pierwszym jednak planie zawsze musi stać zbiorowość robót zarówno śród większych właścicieli, jak i ludu, a gdy zdarzy się tego potrzeba, ze względu na sąsiednie grunty włościańskie — cała ludność rolna powinna się wspólnie porozumiewać i przedsiębrać pracę zbiorową. Inaczej — cóż będzie warte zadrzewienie kilku morgów piasku w jakiejś Wólce, jeżeli te piaski ciągną się mil parę i zasy-

pują grunty orne całej okolicy? Co będzie warte osuszenie kawałka bagna, jeżeli dokoła będą leżały inne mokradła, nie tknięte kulturą?

Nowe przepisy nie określają bardzo szczegółowo różnych kategoryj melioracyi. Wymieniono tylko: osuszanie, nawodnianie, użyźnienie pól, wzmocnienie brzegów rzek, wąwozów, piasków lotnych, zakładanie sadów owocowych i winnic. Przytem jedne z tych robót mogą być uznane za więcej, inne za mniej pilne. Otóż to stopniowanie pilności zależy od danej okolicy i jej warunków. W jednej miejscowości np. zakładanie sadów może być usunięte na plan ostatni, w innej — postawione na pierwszym. Co do samych kategoryj ulepszeń, wymieniono je ogólnikowo. Pod osuszaniem, nawodnieniem, użyźnianiem pól można rozumieć wielką różnorodność przedsięwzięć. Użyźnianie np. może objąć fabryki nawozów sztucznych, eksploatacyę torfu itd. Pod nawodnienie można również podciągnąć robienie stawów i zarybianie ich, a więc gospodarkę rybną itd.

Poprzestajemy tymczasem na tych kilku ogólnych uwagach, które nam się nasunęły przy przeglądaniu artykułów nowej ustawy. Sama kwestya melioracyi potrąca o tyle szczegółów produkcyi rolnej, że można byłoby wyprowadzić na widownię wiele spraw z tego zakresu. Uczynimy to przy sposobności, w miarę przystosowania przepisów do życia.

J.

W DALI.

Radom. W katastrofie na przystanku Łęczna ucierpiał bardzo nadkonduktor, Piotr Chabiński, który otrzymał silne obrażenie tyłu głowy i krzyża. Lżejsze rany otrzymało dwu konduktorów: Józef Morong i Tomasz Białkowski. Tego ostatniego po raz drugi smutna przygoda spotkała. W dniu katastrofy powrócił on ze szpitala kieleckiego, jako rekonwalescent, gdzie się leczył po otrzymaniu pokaleczeń w r. z. na przystanku Klucze. Z czterech pokaleczonych pasażerów jednego już wypisano ze szpitala kieleckiego. Straty kolei obliczają na setki tysięcy rubli.

Płock. *Swiet* zamieszcza statystyczne dane o zamieszkałych w gub. Płockiej Niemcach kolonistach (r. 1894). Zaczęli się oni osiedlać od czasu nominacyi hr. Kotzebuego na generał-gubernatora warszawskiego; w 1894 r. było ich już $3 1/2$ tysięcy, co wynosi 6% ogólnej liczby mieszkańców (505,000). W miastach ich prawie niema, w Lipnie 25, w Rypinie 57, w Sierpcu 156, razem 238 osób. Za to około fortec i innych punktów strategicznych — więcej niż potrzeba. Nawet w twierdzy Nowogeorgiewskiej, wewnątrz fortów, znajduje się wieś niemiecka Modlin. Aby zatamować dalszy napływ Niemców do miejsc tak ważnych pod względem strategicznym, obecnie prawo nabywania ziemi przy pomocy Banku włościańskiego przysługuje tylko Rosyanom, Polakom i Litwinom. Trzeba było twardej i potężnej ręki Cesarza Aleksandra III— pisze *Swiet*— aby powstrzymać napływ i wzrost żywiołu niemieckiego tam, gdzie go być niepowinno. „Wogóle—kończy dziennik — przed hr. Bergiem i Kotzebuem w kraju Nadwiślańskim było Niemców bardzo mało i kolonizacya ich nie była systematyczną. Hr. Berg i Kotzebue zrobili dla Niemców w dawnych guberniach Królestwa Polskiego to samo, co zrobił niegdyś Adam Czartoryski dla Polaków na Białej Rusi i Litwie."

Kijów. W kraju południowo-zachodnim istnieją miasta i miasteczka nawet z ludnością, jak Berdyczów, 100-tysięczną, wzniesione na gruntach prywatnych i dlatego pozostające w pewnej zależności od właścicieli ziemi. *Nowosti* położenie tych miast nazywają opłakanem. „Właściciel jest zupełnym ich gospodarzem. Do niego należą nietylko grunta pod zabudowaniami, lecz i place publiczne i ulice. On ściąga z mieszkańców najróżnorodniejsze opłaty, często nader uciążliwe, wstrzymujące rozwój handlu i przemysłu. Bez specyalnego z jego strony pozwolenia nie może być otworzony żaden zakład handlowy, ani przemysłowy. Nadto właściciele prywatni bardzo mało troszczą się o urządzenie i dobrobyt miast. Nawet w większych z nich brak dobrych mostów, wodociągów, straży ogniowych, szpitali i szkół. W rezultacie z podobnego położenia wynikają często i niszczące pożary, trudność walki z epidemią i wogóle straszne zacofanie w sprawie zabezpieczenia mienia i zdrowia obywateli." Dziennik uważa za niezbędne dokonanie wykupu miast i miasteczek, jak to zrobiono ze skupem prawa propinacyjnego w tych guberniach, w których wprowadzono monopol wódczany.

Petersburg. *Syn Otieczestwa* na podstawie sprawozdań urzędowych wysnuwa następujące uwagi o monopolu wódczanym: „Nietylko cel fiskalny, lecz i natury moralnej postawiono na gruncie należytym. Dochody wpływały do skarbu całkiem prawidłowo, lud albo się nie upajał, albo jeśli i upajał to wódką dobrą, nie zaś jakąś podejrzaną mieszaniną — „siwuchą," która zdaniem specyalistów truje spożywców. Oczywiście można dużo bardzo powiedzieć przeciwko monopolowi wódczanemu. Ujemną jego stroną jest przedewszystkiem to, że rząd podejmuje się roli podwójnej. Zmuszony jest do pamiętania o powiększaniu się spożycia, a to w interesie fiskusu, z drugiej zaś strony winien w interesie ludności dążyć do zniżenia owego spożycia. Naturalną jest rzeczą, że takie nieuniknione sprzeczności wikłają sprawę." — *Swiet* pisze: „Według obiegających pogłosek, redaktor *Petersburskich Wiedomosti*, ks. Uchtomskij, zamierza powierzyć w inne ręce redakcyę dzierżawionej przez siebie gazety, a sam wyjeżdża na długo do dalekiej Azyi. Jeżeli to prawda, w takim razie winszujemy mu tego zamiaru i życzymy z całej duszy, aby z dalekiej swej podróży powrócił z większym zasobem miłości ojczyzny, z lepszem rozumieniem jej interesów, z większym zapasem wiedzy, no i z mniejszą zarozumiałością na punkcie misyi swej co do rozstrzygania ważnych, palących i żywotnych kwestyj."

O PRAWDĘ.

Z powodu „Szkiców ekonomicznych" pana K. R. Ż. o wartości.

Kwestya wartości posiada w ekonomii politycznej pierwszorzędne znaczenie i różne szkoły rozmaicie ją wyjaśniają. Ze wszystkich tych poglądów ten, którego przedstawicielem w danym wypadku jest p. K. R Ż., osobiście biorąc, najsympatyczniej mi się przedstawia. Występując z polemiką w kwestyi tak ważnej i zawikłanej, pojmuję, że wyczerpać jej i dostatecznie uzasadnić w krótkim artykule niepodobna; sądzę jednak, że czytelnik uchwyci główny wątek rozumowania i sam go dalej rozsnuje.

Praca ludzka stanowi najdogodniejszy miernik dla wartości towarów przy wszelkich wyrachowaniach natury społecznej. Gdyby rzeczywiście wymiana towarów odbywała się w stosunku zużytej na ich wytworzenie pracy ludzkiej, uznaćby należało taką jej formę za najlepszą. Ale inna rzecz, czy wartość jest naprawdę prostą pochodną pracy.

Rozróżniają wartość użytkową i zamienną — rozpatrzymy więc je oddzielnie.

Czy wartość użytkowa jest wytworem pracy ludzkiej, zużytej na wyprodukowanie towaru? Przedewszytkiem użyteczność, rozpatrywana jako nieodłączna właściwość danego przedmiotu, przedstawia się w postaci pojęcia oderwanego od jego istoty; nie jest ani kształtem, ani kolorem, ani twardością, ani też wogóle żadną z cech fizycznych lub chemicznych, które mogą być bezpośrednim wytworem pracy człowieka; rozpatrywana zaś w odniesieniu do życia i stosunków ludzkich, przedstawi się w formie bardziej materyalnej i konkretnej: posiadana, dajmy na to, siekiera lub piła — kraje drzewo i tem przyczynia się do podtrzymania życia i rozwoju organizmów ludzkich. Gdyby więc kto dowodził, że użyteczność jest wytworem pracy — rozumowanie jego możnaby nazwać jakiemś zbyt oderwanem i trącącem metafizyką. Ale idźmy dalej. Jako wytwór pracy, użyteczność musiałaby być jej pochodną, a tymczasem tak nie jest. Weźmy jakiś towar, np. srebro. Użyteczność jego jest rozmaitą: służy ono do wyrobu pieniędzy, ozdób, naczyń itd. Ale zjawia się taki układ stosunków ludzkich, że przestaje ono obiegać jako moneta; zmienić się mogą upodobanie lub moda i znikną ozdoby srebrne. W wypadku tym praca, wytwarzająca srebro, pozostaje ta sama, użyteczność zaś srebra maleje. Przykładów podobnych możnaby przytoczyć wiele. Zatem wniosek: użyteczność przedmiotu jest zwykle ilością współrzędną pracy, zużytej na jego wytworzenie, lecz nie pochodną jej; pochodną zaś jest względem panujących stosunków ludzkich i im zawdzięcza swoje istnienie.

Przy rozpatrywaniu stosunku wartości zamiennej do pracy wytwarzającej towary, — oprzemy się na niektórych dowodzeniach p. K. R. Ż. Autor szkiców twierdzi słusznie, że są całe epoki historyczne, podczas których zasada wymienialności towarów w stosunku do zużytej na ich wytworzenie pracy ludzkiej — bywa stale nadwerężaną. Od siebie dodamy, że naruszanie owej zasady odbywa się nietylko w danych epokach, ale jest zjawiskiem stałem wogóle (w danym ustroju), wymienialność zaś towarów w stosunku do zużytej na nie pracy może się przedstawiać w formie wyjątków. Dzieje się to przedewszystkiem wskutek tego, że jak pan K. R. Ż. zaznaczył, przedsiębiorcy i handlarze w swoich wyrachowaniach stawiają pracę w szeregu różnych innych czynników produkcyi, po za którymi ukrytych wysiłków ludzkich nie dostrzegają — innemi słowy — rachują wszystko na pieniądze. Według tych pieniężnych kosztów produkcyi oznaczają sobie cenę minimalną, przy której opłaci się im produkcya i sprzedaż towaru. Jaką zaś wszystkie te koszty produkcyi przedstawiają pracę ludzką i w jakim stosunku (do zużytej pracy) towary wymieniają się na rynku, o tem stanowi sama oddziaływujących na produkcyę i wymianę warunków. Układ tych warunków i ich jakość jest różną dla poszczególnych gałęzi produkcyi, dla rozmaitych krajów i miejscowości. Płaca robocza, zawisła od stopy życiowej i stopnia kulturalnego rozwoju klasy pracującej, bywa różna, a stopień zastosowania maszyn — rozmaity, wysokość opłat na rzecz przywileju własności i państwa — niejednakowa; podobnież różnica istnieje w stopach procentowych, warunkach komunikacyi itd.; ostatecznie zaś w wartości głównego nerwu, ożywiającego produkcyę i wymianę, w wartości pieniędzy (ocenionej jednostką pracy). Jeżeli więc wiem, że na rynku ilość *n* herbaty chińskiej wymieniono na *m* sukna angielskiego — to ponieważ mam świadomość różnicy panujących w obu tych krajach warunków produkcyi i układu sił, oddziaływujących na produkcyę, więc z góry twierdzę, że sukno to i herbata przedstawiają różne ilości zużytej na ich wytworzenie pracy (społecznie niezbędnej w tych krajach). Towary bowiem mogłyby w żywiołowy sposób wymieniać się proporcyonalnie do zużytej na nie pracy tylko przy istnieniu jednakowych warunków produkcyi, czego wogóle na świecie niema.

Nasuwa się pytanie: jakie czynniki mogą tak oddziaływać na produkcyę i wymianę, żeby ta odbywała się w stosunku do pracy, zużywanej na wytwarzanie towarów? Ani odpowiednich przepisów prawnych, ani oddziaływań żywiołowych nie można tu wykazać. W świecie przemysłu i handlu posiadana siła warunków starczy za prawo, a układ tych sił stanowi o stosunku wymienianych ilości towarów, jak również pracy, którą one przedstawiają.

Lecz gdyby nawet wpływające na produkcyę czynniki uległy w różnych krajach zrównoważeniu, ujednostajnieniu (czego w obecnej erze ekonomicznej trudno oczekiwać), i wtedy jednak produkty rękodzielnicze wymieniałyby się na maszynowe w stosunku nieproporcyonalnym do zużytej na nie pracy.

Wnioskujemy przeto, że wartość zamienna towarów, pomimo spółrzędnego z nią istnienia zużytej na ich wytworzenie pracy, jest pochо-

dną nie ostatniej, lecz układu stosunków ludzkich, odnoszących się do produkcyi i wymiany. Praca nie stwarza ani cen swoich produktów, ani ich przeciętnej w danym czasie, tj. wartości zamiennej, podobnież jak robotnik wyrabiający perfumy lub piekący chleb nie stwarza zapachu i smaku. Praca rodzi tylko dane formy fizyczne i chemiczne towaru w przewidywaniu, że na rynku nadaną im będzie odpowiednia cena, ostatecznie zaś tak cena, jak i wartość zamienna powstają dopiero wśród stosunków rynkowych. Powierzchownie sądząc, wydawać się może, iż tak zapach perfum, jak i smak chleba są to cechy nieodłączne tych produktów — lecz w gruncie rzeczy wytwórca stwarza tu jedynie pewne cechy, które dopiero przy odpowiedniem zetknięciu z organizmem ludzkim dają wrażenie smaku i zapachu. Praca nie stwarza wartości jakiegoś towaru, np. machiny, w tym stosunku, co i jej produkcyjności, ostatnia bowiem będzie wynikiem następnej dopiero pracy innych ludzi, którzy tej machiny odpowiednio użyją, wartość zaś zamienna powstanie na tle różnych czynników życia ludzkiego. Gdyby nawet wskutek pewnych przyczyn urzeczywistniła się kiedy zasada wymienialności towarów w stosunku do zużytej na nie pracy, pomimo to jednak stanowisko wartości względem pracy nie stałoby się pochodnem, lecz pozostało spółrzędnem, a to dlatego, że wymienialność taka urzeczywistniła się tylko dzięki pewnym warunkom, powtóre zaś, że przy najmniejszej zmianie tych warunków zasada takiej wymienialności będzie nadwerężona. Czas już nareszcie, aby ekonomia w swojej dążności do przekształcenia się w naukę ścisłą, otrząsnęła teorye z naleciałości metafizycznych.

Świat przemysłu i handlu stanowi dziedzinę, gdzie zwykła etyka nie ma dotychczas zastosowania i gdzie posiadający siłę i przewagę warunków mają zawsze słuszność. Brutalne instynkty i czyny, deptanie cudzego powodzenia, giełdowe rozboje i spiski w celu grabieży spożywców, wyprawy orężne po złote runo do odległych krain, takie i podobne objawy ukazują się na tle rozmaitości form stosunków ludzkich i warunków wytwarzania, które czy to w charakterze społecznego stanowiska klas pracujących, ich stopnia upośledzenia lub rozwoju kulturalnego, czy w postaci potęgi przywileju własności, stopnia centralizacyi kapitału i wielkości narzuconych produkcyi ciężarów, czy też w jakiej bądź innej formie przedstawiają się najróżnorodniej. Ten chaos stosunków jest życiodajnem źródłem dla wartości zamiennej towarów, on ją rodzi i reguluje.

Kończę, by nie nadużywać uprzejmości Redakcyi i nie zabierać jej wiele miejsca, zostawiając ostatnie słowo panu K. R. Ż., gdyż dzieląca nas odległość nie pozwoliłaby mi w krótkim czasie odpowiedzieć, i spór musiałby się nazbyt przedłużyć. Ta właśnie odległość sprawiła, że pracę p. K. R. Ż. znam tylko z nr. 23 *Prawdy*. To też polemika niniejsza nie jest zwrócona specyalnie przeciw wywodom p. K. R. Ż., gdyż nie znam ich w całości, ale przeciw teoryi, na której się opiera.

P. K.

PRASA ROSYJSKA.

Z powodu nowego prawa. Pod tym tytułem wypowiada *Warszawskij Dniewnik* takie uwagi i życzenia:

„Przepis prawodawczy z dnia 23 maja 1896 roku, zmieniający praktykowany dotąd sposób cenzurowania w Warszawie zagranicznych wydawnictw peryodycznych, niezależnie od swej zewnętrznej, praktycznej strony, zasługuje również na uwagę ze względu na wewnętrzne swe znaczenie. Zewnętrzna strona rozporządzenia tego, na mocy którego przeglądanie wydawnictw zagranicznych odbywać się będzie nie w komitecie cenzury, lecz w warszawskim kantorze pocztowym, pociągnie przedewszystkiem praktyczne następstwa. Strata czasu, zużywanego dotąd na przesyłanie wydawnictw zagranicznych z kantoru pocztowego do komitetu cenzury i z powrotem na pocztę, teraz już ustanie, z tą zaś chwilą tem samem każdy adresat otrzymywać będzie wcześniej zaabonowane lub oczekiwane wydawnictwo. Z drugiej strony obarczeni dotąd strasznie członkowie warszawskiego komitetu cenzury, gdy ubędzie im część dawnej pracy, będą mogli poświęcić więcej czasu pozostałym swym obowiązkom, co, rzecz prosta, wyjdzie również na korzyść osobom, zwracającym się ze swymi interesami do komitetu cenzury.

„Co do wewnętrznego znaczenia nowego prawa, w fakcie wprowadzenia go w życie niepodobna nie dostrzedz nowego objawu tego samego zawsze systemu rządowego, usiłującego możliwie zespolić kraj tutejszy z pozostałemi częściami Państwa. Stopniowe zwijanie tych instytucyj, które stwarzały jakby pewną *odrębność* dla gubernij kraju Nadwiślańskiego, jest wyrazem tego kierunku polityki wewnętrznej, którą stosuje się tak konsekwentnie do kresów zachodnich w ciągu ostatnich lat piętnastu. Naturalnie czynniki etnograficzne i inne przyczyny mogą uzasadniać istnienie pewnych urządzeń specyalnych, we wszystkich atoli tych wypadkach, w których dawne odrębności przeżyły się i utraciły znaczenie praktyczne, niema dobrej racyi popierania tych odrębności tylko dlatego, że istnieją dawno.

„Dotknąwszy tematu odrębności, musimy zaznaczyć, że przy wydawaniu najświeższych przepisów prawodawczych, stosujących się do kraju tutejszego, panuje brak jednostajności w tej części państwa zależnie od tego, z jakiej dykasteryi lub z jakiego ministeryum wychodzi dane rozporządzenie. I tak niekiedy używa się terminu „Kraj Nadwiślański,“ znowu mówi się „gubernie Nadwiślańskie,“ a nieraz zachowuje się dawną nazwę: „Królestwo Polskie.“ O ile pierwsze dwie nazwy odpowiadają istniejącemu obecnie stanowi rzeczy, o tyle niepodobna nie uznać, że termin „Królestwo Polskie“ brzmi jakoś tonem odrębności i że jeżeli nazwa ta była w „tytule“ i naturalnie powinna w nim zawsze pozostać, to nie płynie stąd jeszcze konieczna potrzeba zachowania tych słów w codziennej praktyce administracyjnej, jak to już zaprowadzono w stosunku do innych obszarów, wchodzących w skład Państwa Rosyjskiego.

„W dawnych czasach wpływ nazwy tej odbijał się nawet na Rosyanach, zamieszkałych w guberniach tutejszych. Frazes: „wyjechał do Cesarstwa,“ albo „przyjechał z Cesarstwa,“ oznaczające przyjazd lub wyjazd „do gubernij wewnętrznych,“ frazes ten słyszało się na każdym kroku; teraz wychodzi on powoli z użycia, z każdym bowiem dniem i godziną ubywa zasad, aby przeciwstawiać tak ostro jedną część państwa drugiej.“

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Brak rąk roboczych — jak donosi *Warsz. Dniewn.* — wywołał obecnie zwyżkę cen robocizny. W wielu okolicach Królestwa robotnicy, zatrudnieni przy żniwach, pobierają o 10—15 kop. więcej, niż w r. z.

— W Ceosara na Węgrzech chłopi napadli w nocy na Cygankę, uchodzącą za czarownicę, wydobyli ją z łóżka, związali, zawlekli w góry i spalili na stosie, oblanym naftą.

Mianowania. Na mocy Ukazów Najwyższych, zamieszczonych w *Prawit. Wiest.*, p. o. gubernatora wołogodzkiego, rz. r. st. Dunin-Borkowski, mianowany gubernatorem wołogodzkim; p. o. gubernatora, rz. r. st Belhard — gubernatorem półtawskim i wice-gubernator wileński, rz. r. st. Czepielewski— gubernatorem wileńskim; znajdujący się przy Jego Wysokości Księciu Aleksandrze Piotrowiczu Oldenburskim, generał-major Rogowski, mianowany gubernatorem łomżyńskim. Jednocześnie ogłoszono tranzlokacyę gubernatora kowieńskiego, rz. r. st. Klingenberga, na gubernatora wiackiego, i gubernatora wołyńskiego, rz. r. st. Suchodolskiego, na gubernatora kowieńskiego. Gubernatorem wołyńskim mianowany Trepow, dotychczasowy naczelnik gub. Wiackiej.

Szkoły. W szkole średniej mechaniczno-technicznej inż. Mittego będzie otwarty już w r. b. na kursie pierwszym oddział równoległy. Od nowo wstępujących jest wymagane świadectwo z ukończenia przynajmniej 5-iu klas szkoły realnej lub gimnazyum klasycznego i z dwuletniej praktyki fabrycznej. Ci, którzy ukończyli cały kurs nauk szkół średnich, mają pierwszeństwo. Kurs nauk w szkole jest czteroletni. W r. p. szkoła będzie przeniesiona do specyalnego gmachu, wznoszonego kosztem pp. H Wawelberga i St. Rotwanda przy ul. Mokotowskiej.

— Wykłady w niższej szkole technicznej p. E. Świecimskiego rozpoczną się w r. b. d. 24 września. Z początkiem roku szkolnego będą otworzone trzy klasy wydziałów: budowlanego, mechanicznego i chemicznego.

— Do pierwszej klasy gimnazyum polskiego w Cieszynie zapisało się przed wakacyami na przyszły rok szkolny 35 uczniów. Ponieważ po feryach zapisze się przynajmniej jeszcze drugie tyle uczniów, więc znowu pierwsza klasa tegoż gimnazyum, mimo wszelkich przeciwnych agitacyj i prób zniszczenia tego zakładu, będzie tak silną, jak w roku ubiegłym, w którym ukończyło pierwszą klasą tego gimnazyum 71 uczniów.

— Na uniwersytecie Jagiellońskim otrzymali stopień doktorów wszech nauk lekarskich: pp. Mieczysław Andraszewski z Jaworowa, Antoni Bendą z Chrzanowa, Hubert Dika z Podgórza, Floryan Łoboda z gub. Wołyńskiej, Michał Oller ze Stryja, Piotr Sieradzki z Rzochowa i Antoni Szarkowski z Antoniny.

— Na założenie gimnazyum serbskiego w Panczowie na Węgrzech, krawiec Mikołajewicz ofiarował 120,000 złr., a nadto zadeklarował własnym kosztem wystawić budynek na pomieszczenie tego gimnazyum.

Wystawy. Rosyjskie Towarzystwo ogrodnicze urządza w Petersburgu w pierwszych dniach października wystawę ogrodniczą.

— Departament rękodzieł i handlu zawiadamia o mającej się odbyć we wrześniu r. b. w Berlinie międzynarodowej wystawie ubiorów i artykułów mód.

Koleje i komunikacye. Dnia 30 z. m. uroczyście założono środkowe przęsło mostu żelaznego na rzece Narwi pod Zegrzem. Most będzie miał 300 sążni długości, a 8½ szerokości. Plan wykonał i kieruje robotami inżenier Marszewski.

— Z Żytomierza donoszą, iż ruch na kolei dojazdowej Żytomierz-Berdyczów już otwarto.

— Sprzedaż marek pocztowych, która była dotychczas uskuteczniana w urzędach pocztowych, oraz dystrybucyach i drobnych sklepikach po cenie wyższej od ich rzeczywistej wartości, od r. p. będzie nadto dozwoloną we wszystkich instytucyach, gdzie są sprzedawane marki stemplowe.

Z prasy. Jako redaktora i wydawcę *Biblioteki warszawskiej* główny zarząd do spraw prasowych zatwierdził Michała ks. Radziwiłła.

— Wydawcy *Kuryera świątecznego*, pp. Józef Jankowski i Roman Kreczmer, otrzymali pozwolenie na podniesienie ceny prenumeracyjnej z rs. 2 k. 40 na rs. 3 w Warszawie, na prowincyi zaś z rs. 4 na rs. 4 k. 60.

— *Kuryer niedzielny* otrzymał zezwolenie na rozszerzenie programu przez wprowadzenie działu beletrystyki oryginalnej.

— Wydział do spraw prasowych ogłasza, iż z d. 1 lipca prawo wydawnictwa *Biblioteki romansów i powieści*, oraz „Katalogu nowych książek“ przeszło na własność p. Saturnina Sikorskiego.

— Na zasadzie art. 120 ustawy o cenzurze, udzielona p. Kłoczkowskiemu koncesya na wydawanie w Wilnie pisma p. t. *Zapadno-Russkoje Obozrenje*, moc swoją straciła.

Stan atmosfery w ostatnich dwóch tygodniach w całej Europie był nader burzliwy. Ze wszech stron dochodzą wieści o ulewach, zatapiających pola na prowincyi, a sutereny i podwórza w miastach, wstrzymujących ruch pociągów wskutek podmycia plantów, jak np. niedawno na dr. żel. Terespolskiej, o burzach z piorunami, sprowadzającymi pożary itp. I Warszawa d. 3 b. m. była nawiedzona przez niebywałą ulewę, która wiele szkód sprawiła na ulicach i w kanałach. W Zakopanem w drugiej połowie z. m. oberwała się chmura. W Djeczynie nad Łabą spadł śnieg i grad.

Pożary. Olbrzymia posesya przy ul. Marszałkowskiej pod nr. 11 i 13, mieszcząca kilkanaście zakładów fabrycznych i pralnię parową, po raz siódmy czy ósmy w ciągu ostatnich lat kilku uległa, dnia 1

b. m., pożarowi, który poczynił szkód na kilkanaście tysięcy rubli.

— W nocy z d. 16 na 17 z. m. w osadzie Kamieńsk w pow. Piotrkowskim wybuchł pożar, który zniszczył 5 domów (jeden z nich mieścił aptekę), oraz dwie stodoły. Kilkanaście rodzin utraciło dach nad głową. Straty wynoszą przeszło 4,000 rs., asekuracya zaś tylko 1,600. Brakło narzędzi ratunkowych i organizacyi, pomimo to, że pożar Kamieńska przed dwoma laty powinien był służyć za przestrogę.

— W Nantes we Francyi pożar zniszczył doki; straty milionowe.

Wypadki. W kamieniołomach w Nowej Walii nastąpił wybuch gazów piorunujących. Zginęło dwu ludzi, wielu jest ranionych i zasypanych, których uważają za straconych.

— W Pięciukościolach na Węgrzech, w składzie rakiet i ogni sztucznych, nastąpił wybuch, wskutek którego przeszło 100 osób odniosło rany, a po ugaszeniu pożaru znaleziono trzy zwęglone trupy. Wielu z ranionych już zmarło.

— Z Szangaju donoszą, że powódź zniszczyła w okolicach Haj-Tsin wiele wsi i plantacyi ryżu; zginęło około 4,000 ludzi. Pozostałym grozi głód.

Zmarli. Julian Bukowiecki, niegdyś właściciel dóbr, następnie publicysta i redaktor, nader czynny w życiu społecznem, w Poznaniu.

— Henryk Brest, niegdyś konsul francuski na wyspie Milo, przeżywszy przeszło 100 lat. Jemu głównie zawdzięcza Luwr otrzymanie do swego muzeum około r. 1820 słynnego posągu Wenery z Milo.

— Henryk Stroka, profesor seminaryum nauczycielskiego w Rzeszowie, lat 56. Był autorem podręczników naukowych, powieści, dramatów, studyum o „Nieboskiej komedyi" i „Niedokończonym poemacie" Krasińskiego, oraz wspomnień.

— Prof. dr. Angerstein, lekarz, jeden z najczynniejszych krzewicieli gimnastyki, przeżywszy lat 65, w Berlinie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu B. J. H. Artykuł Pański nie nadaje się do naszego pisma, które nie może wiele miejsca poświęcać sprawom ściśle miejscowym i drobnym.

Panu St. L. Po przeczytaniu wiersza Pańskiego treści jego opowiedziećbyśmy nie umieli.

Panu W. S. Wiersz ładny; szkoda, że jego motyw bardzo zużyty.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 26 Іюля 1896 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.